Nr. 287. Lwów — Czwartek dnia 16 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy . . . Nadesłane na trzeciej stronicy: . . .

Dziś: św. Adelajdy ces. Warwawy M.
Jutro: św. Łazarza B. Sawwy Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 7 m. 52
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 grudnia

W litewskich i ukraińskich ziemiach trwa już prawie rok rządowy monopol sprzedaży wódki; równo za miesiąc będzie on zaprowadzony w Królestwie Tam, gdzie już istnieje, cały lud wiejski straszliwie się rozpił, więc trwoga ogarnęła Królestwo, że i w niem to się stanie. Może to klęska przemijająca, jak każda zaraza, ale musi na długo zostawić głębokie ślady, zniszczyć mienie i zdrowie najmniej jednego pokolenia, co i następne odczują. Jest się czem zatrwożyć. Lud nie miał żadnych rozrywek, żadnych punktów zabawy, przesiadywał tylko w karczmach, gdzie gawędził, tańczył, zawierał przy kieliszku układy i miernie korzystał ze wstrętnej, bo cuchnącej i wodą rozcieńczonej wódki. Kiedy w rosyjskich guberniach zaprowadzono monopol, zaraz pomyślano o tem, że lud potrzebuje rozrywki, więc potworzono herbaciarnie i zarazem czytelnie, teatrzyki ludowe, albo takie gospody, w których mogą być tańce — i tak zdołano odciągnąć chłopów od wódki. Instytucye autonomiczne wytężyły wszystkie siły, aby zająć wieśniaków i dać im możność zapomnienia o trunkach. Każda wieś niemal co dzień miała albo odczyt urządzony przez najbliższego agronoma lub lekarza, albo koncert „bałałajek", t. j. wędrownych grajków, albo wreszcie tańce, a rząd dawał na to wszystko sute subwencye z ogromnych dochodów, jakie mu przynosił monopol. W guberniach na zachód od Dniepru nie pomyślano o tem, bo nie było komu myśleć: warstwy inteligentne są zazdrośnie usuwane od ludu przez czynowników, a ci znowu ani czasu nie mają, ani ochoty serdecznie zajmować się chłopem. Przedtem wódka była zła, ale przynajmniej podawana w ciepłej izbie, więc chłopi obsiadali ławy i dymiąc z fajek, opowiadali sobie o strachach leśnych i błotnych, o jakichś czarownicach, jeżdżących na miotłach, a wódki pili jeno tyle, żeby karczmarz nie żałował światła. Teraz karczem nie ma, są tylko gdzieniegdzie sklepy rządowe, w których można kupić zapieczętowaną butelkę mocnej i bardzo dobrej wódki, ale wypić jej tam nie wolno. Więc na ulicy dokoła takiego sklepu stoją chłopskie wozy raz przy razie, jak na jarmarku. Chłop kupił butelkę „oczyszczonej", zębami odgryzł szyjkę, przyczem wargi sobie szkłem pokrwawił, wypił odrazu całą i runął bez pamięci na ziemię. Wytrzeźwił się i chwiejnym krokiem poszedł do sklepu po drugą butelkę. Na wozach — baby, wyrostki, małe dzieci — i wszystko to zapija się wódką. Przyjdą policyanci, kijami rozpędzają tłum i pójdą zrobić to samo przy drugim sklepie, a tymczasem tu znowu tłum się zebrał. Wytworzył się nowy rodzaj zarobkowania: gromadki malców otaczają wódczany sklep i każdemu, kto kupił wódkę, służą korkociągiem, za co otrzymują próżną butelkę, którą skład rządowy przyjmuje po kopiejce. Snują się przekupnie z kwaszonemi ogórkami, kiełbasą i chlebem. Słowem, ile gdzie sklepów rządowych z wódką, tyle miejsc rozpijania się ludu. Odbyt trunków nadzwyczajny, monopol daje olbrzymie dochody, ale i upadek zdrowia chłopskiego, upadek pracowitości i majątku także są nadzwyczajne. W Petersburgu zwrócono na to uwagę, kazano potworzyć „komitety trzeźwości", które mają się składać z popów, komisarzy włościańskich i urzędników ziemskiej policyi. Dla sześciu gubernij litewskich asygnowano tym komitetom 350.000 rs., dla dziewięciu ukraińskich—450.000 rs. To są pokaźne fundusze, ale zmarnieją one w czynowniczych rękach po prostu dlatego, że czynownictwo traktuje każdą rzecz formalistycznie. Trzeba powołać do pracy społeczeństwo, aby się zajęło organizacyą stowarzyszeń trzeźwości i jakichś dla ludu rozrywek, jakichś miejsc pożytecznej a pociągającej ku sobie zabawy. Ale polityczna nieufność nie pozwala na to — i oto monopol wódczany stał się dla ludu bardzo zgubnym.

O ważnych układach między Niemcami, Francyą i Rosyą donoszą londyńskie dzienniki *Times* i *Standard*, jako o faktach zupełnie pewnych. Z zatoki chińskiej Kiao-Czau Niemcy niebawem ustąpią, bo tak chce Rosya, która tę zatokę bierze dla siebie, natomiast otrzymają całe żądane zadośćuczynienie za morderstwo, popełnione na dwóch misyonarzach, i w dodatku zatokę Samsa, znajdującą się na chińskiem wybrzeżu naprzeciw wyspy Formozy, którą po ostatniej wojnie zabrała Japonia. Takie ulokowanie się Niemców pod bokiem japońskim nie podoba się rządowi mikada, lecz protestować nie może, ponieważ w tej sprawie solidarnie postępują trzy wymienione wyżej mocarstwa. Francya otrzyma takie sprostowanie granicy, że jej posiadłości w Azyi wschodniej powiększą się mniej więcej o sto tysięcy kwadratowych kilometrów. Zatoka Samsa wrzyna się w głąb lądu na mil dziesięć, a jest dwie mile szeroka i od morza zasłonięta szeregiem małych wysepek, które razem z brzegami zatoki przejdą na własność Niemiec. Tu może powstać doskonała twierdza morska i wielka stacya okrętów niemieckich, a zarazem punkt, z którego Niemcy rzucą na Chiny swoją sieć handlową. W ostatni poniedziałek odjechał w tamte strony brat cesarza Wilhelma, ks. Henryk, mając pod sobą, oprócz wojsk lądowych, oddziały inżynierów, którzy wykończą przygotowania do robót fortyfikacyjnych, które zaraz się zaczną. Dużo otrzymają Niemcy, więcej jednak Francya, która oprócz ziemi posiądzie kilka takich zatok, jak Samsa. Za to musi ona coś wyświadczyć Rosyi — o ile *Times* i *Standard* donoszą, rząd paryski ustępuje petersburskiemu wyśmienity port i twierdzę pierwszorzędną na morzu Śródziemnem, Bizertę w Tunisie. Tę miejscowość Francya zajęła lat temu dziesięć, ubiegłszy Włochy, ale dotąd nie utwierdziła za sobą owej własności żadnym aktem prawnym. Tunis jest wasalstwem tureckiem i takiem dotąd pozostał, a Francya rozgospodarowała się tam pod pozorem czasowej okupacyi, co jej jednak nie przeszkodziło stworzyć z Bizerty wojennego portu. Anglicy są bardzo zatrwożeni przypuszczeniem, że ta miejscowość przejdzie pod panowanie rosyjskie, ponieważ takie silne sąsiedztwo Rosyi z Maltą jest dla wyspy bardzo niebezpieczne, a nadto i dla panowania angielskiego w Egipcie przedstawia to ogromne niebezpieczeństwo. Według londyńskich dzienników, w usadowieniu się Rosyi w Bizercie trzeba widzieć przygotowanie się do ważnych w przyszłości wypadków na morzu Śródziemnem. W Anglii rzeczywiście bardzo ponuro spoglądają w przyszłość. Naczelny wódz armii lord Wolseley rzekł parę dni temu na zgromadzeniu delegatów gwardyi obywatelskiej, że nie wierzy w trwały pokój, owszem przewiduje ogromną wojnę i dlatego nie przestaje nawoływać do reformy wojskowej. Im prędzej będzie przeprowadzona reforma, tem lepiej, ponieważ nietylko zajęcie Cypru, Malty i Gibraltaru, nietylko zamknięcie drogi do Indyi przez Suez, ale wyładowanie obcej armii w samej Anglii jest bardzo łatwe. Jednakże nie sądzimy, żeby Francya nazawsze oddała Rosyi Bizertę, bo wprawdzie jak zajęła ją bez zezwolenia parlamentu, tak bez tego zezwolenia może stamtąd ustąpić, ale radykaliści, a tembardziej monarchiści, będący przeciwnikami rządu, nie przeminęliby interpelacyami mocno dokuczyć gabinetowi Méline'a. Wiemy, że Rosya szukała teraz w posiadłościach francuskich nad morzem Śródziemnem stacyi zimowej dla swej eskadry, więc może wybrała właśnie Bizertę, a rząd paryski chętnie przystał na to. Nie byłoby to zmianą własności, chociaż w gruncie rzeczy i na mocy tajnego układu mogłoby się powoli stać taką zmianą.

Naczelnik policyi warszawskiej wydał do podwładnych organów rozkaz, aby pilniej niż dotąd śledzili, czy zagraniczni żydzi przyjeżdżają na krótko do Warszawy tylko w interesach handlowych, co im pozwolono rozporządzeniem z r. 1891, łagodzącem poprzednie przepisy, które zupełnie wzbraniały obcym żydom przyjeżdżania do Królestwa i całej Rosyi. Naczelnik policyi nakazał natychmiast przymusowo wydalać każdego żyda, który przybył na przykład dla odwiedzenia krewnych, dla jakiegokolwiekbądź celu niehandlowego. Wizy na paszportach żydów muszą być dokładnie badane, a skoro tylko upłynie termin, określony w wizie, komisarze cyrkułowi powinni natychmiast zmuszać właściciela paszportu do opuszczenia granic państwa i nie uwzględniać próśb o prolongatę.

Korespondencye.

Rzym 10 grudnia.

Nakładem tutejszej księgarni Desclée'a i Lefebre'a, wyszły niedawno w bardzo ozdobnem wydaniu, ostatnie poezye łacińskie Ojca świętego, pod ogólnym tytułem: „Carmina novissima". Pisane są wszystkie płynnym heksametrem, przeplatanym nieraz pentametrem, i w bardzo pięknej formie wyrażają potężne myśli, w których widać gorącą miłość ku Bogu. Perłami tego tomiku jest wiersz na pamiątkę nawrócenia się króla Klodowiusza, list do p. Fabrycego Ruffo o łakomstwie, dwie ody do pana Storbiniego (tajnego szambelana) i przedewszystkiem elegia do Chrystusa i Matki Boskiej, pisana przepysznym heksametrem, która w przekładzie polskim, brzmi mniej więcej tak:

Zmierzch nastaje, a słońce zapada się w cienie;
Gaśnie już dzień: Leonie! jakie pomrok nocy,
Straszna to noc dla ciebie! bo życia już rdzenie
Zanikły, ciało zastygło w martwej niemocy,
Bo śmierci celny pocisk! Głaz zimny dotyka
Ciała upowitego w całun pogrzebowy.
Lecz dusza, gdy się z więzów zwolni — to pomyka
W świat tajemnic pośmiertnych, niezgłębiony, nowy,
Z tęsknotą leci. — Prowadź, o Ty dobry Boże!
O prowadź mnie do celu i uchyl mi nieba!
Użycz, proszę, nagrody, gdzie jasność jak morze!
O pozwól się ujrzeć! I twego potrzeba
Widoku, Panno Jasna; jam był twoim sługą,
Jam Cię kochał, zważ matko w każdej życia dobie;
Przyjm mnie więc, wiesz, że ja nie dostaję się długo!
A łaskę dla mnie będzie to zawdzięczać Tobie.

Leon XIII-sty zajmuje się żywo sztuką. Pisałem wam już obszernie o apartamentach Borgiów, odnowionych jego staraniem i otwartych dla publiczności. W galeryi dei Candelabri, w watykańskiem muzeum rzeźb, także już od kilku lat zarządzono porządki. Uważne tudzież oddział rzeźb, znajdujący się na sklepieniu, przedstawiający wręczenie Papieżowi obrazu J. Matejki „Sobieski pod Wiedniem", przez deputacyę polską z Krakowa z J. Matejką i hr. Stanisł. Tarnowskim na czele. Jako fresk, rzecz może nie najwyższym stopniu artystyczna, ale jako pamiątka zasługuje na uwagę.

Obecnie przedmiotem troskliwości Watykanu są niecodzienne, wielkie gobeliny, tkane z kartonów malowanych przez Rafaela, t. zw. arrazy. Leon XIII-ty polecił, aby gobeliny te, których jest siedm, wstawiono za szkło w wielkich szafach, które ochronią drogocenne tkaniny od wpływów powietrza.

Jak wiadomo, 1-go stycznia 1898 roku przypada 60-ta rocznica pierwszej Mszy św., jaką odprawił Leon XIII-ty. Z tego powodu zjedzie w tym czasie kilka pielgrzymek do Rzymu.

Msgr. Sogazo, dawny wikaryusz apostolski Afryki Środkowej, wyjechał do Kairu, posłany przez Ojca świętego dla wzięcia udziału w pierwszym Synodzie biskupów Kościoła koptyjskiego. Oficyalną rezydencyą naczelnika Kościoła Koptów jest właściwie Aleksandrya; ale ponieważ rezydencya patryarchalna nie jest dość obszerna, obrano do wspólnego zjazdu stolicę Egiptu.

Monza, letnia rezydencya królewska, w której przyjmowany był hr. Agenor Gołuchowski, budzi w skutek tej wizyty nieco większe zainteresowanie. Nie od rzeczy więc może będzie powiedzieć o niej słów kilka. Monza położona jest o 18 klm. od Medyolanu, w pobliżu słynnej katedry z VI wieku, wybudowanej przez królowę Teodoliudę; w kościele przechowuje się sławna korona żelazna, która służyła do koronacyi królów lombardzkich. Dzisiejszy zamek, rezydencya królewska, stanął dopiero w roku 1779, gdy go polecił wybudować arcyksiążę austryacki Ferdynand. Eugeniusz Beauharnais kiedy został wicekrólem włoskim, urządził tu wspaniały park-zwierzyniec mający blisko 20 kilometrów obwodu, z malowniczemi laskami, pawilonami, klasycznemi świątyniami. Wnętrze pałacu wspaniale jest urządzone; ściany sal ubrane są we freski Appianiego, Gozzego i Trabellerego. W bardzo pięknym ogrodzie znajdują się wielkie cieplarnie.

Zapewne niejeden z podróżnych, zwiedzających Włochy, był w Neapolu w miejscowem akwaryum, gdzie się znajdują piękne, żywe okazy drętw, potworów-mięczaków o długich ramionach, uzbrojonych w ssawki. Właśnie w tych dniach znaleziono w porcie neapolitańskim niezwykle wielki okaz podobnej drętwy, której rozmiary przypominają scenę dramatyczną z romansu W. Huga „Pracownicy morza". Oto jedna z firm neapolitańskich wykonywała roboty podwodne w porcie miejscowym, do czego posługiwała się nurkiem. Robotnik, ubrany w przyrząd nurka, spuścił się pod wodę i zbliżył się do kamiennego progu wzdłuż portu, gdzie znalazł otwór do jamy, wyżłobionej przez wodę. Wszedłszy tam, zdjęty przestrachem, dał w tej chwili sygnał, aby go ciągnięto na wierzch. Zaledwo zdołano go uwolnić z hełmu, chroniącego głowę, kiedy — drżąc jeszcze ze strachu — opowiedział, iż w jamie ujrzał olbrzymiego polipa, drętwę o długich ramionach i ssawkach nadzwyczajnej wielkości. Według jego obliczenia, potwór musi ważyć kilkadziesiąt funtów i musi być bardzo stary. Obecnie żaden z nurków nie chce spuszczać się w tem miejscu pod wodę, aby nie paść ofiarą potwora, który go może oplątać olbrzymiemi ramionami i krew wyssać. Z drugiej znowu strony nie wiadomo, jak schwycić czy zabić niezwykłego mięczaka, który w dodatku przezornie w norze siedzi i nie wysuwa się z niej.

W Viareggio, w Toskanii, w willi Borbone, własności Don Karlosa, odbył się ślub czwartej jego córki, księżniczki Alicyi z księciem Fryderykiem Schoenburg-Waldenburgiem, oficerem wojska bawarskiego. Nowozaślubiona jest siostrą księżnej Massimo, arcyksiężnej austryackiej, żony arcyksięcia Leopolda Salwatora i donny Elwiry, której ucieczka z malarzem Folchi-Vici dotąd jest przedmiotem częstych rozmów i niedyskrecyi dziennikarskiej.

Sytuacya.

Z Wiednia donoszą, że namiestnik Galicyi ks. Sanguszko miał wczoraj kilkagodzinną naradę z prezesem gabinetu br. Gautschem. Oczywiście dotyczyła ona w pierwszym rzędzie kwestyi zwołania Sejmu, w drugim obsadzenia ministerstwa dla Galicyi. Od kilku dni toczą się bowiem żywe rokowania między rządem a p. Hermanem Loeblem, byłym wiceprezydentem Namiestnictwa we Lwowie, a potem namiestnikiem na Morawie. Z powodu, że rokowania o oddanie teki któremuś z wybitnych członków Koła polskiego spełzły na niczem, gdyż każdy z tych kandydatów stawiał za warunek, aby minister Gautsch przedłożył program swej przyszłej politycznej działalności, zaproponował minister hr. Gołuchowski Cesarzowi zużytkowanie bezczynnie spoczywającej a bardzo wytrawnej siły p. Hermana Loebla, człowieka znającego Galicyę wybornie, a chociaż nie męża parlamentarnego, lecz urzędnika tylko, to właśnie doskonale pasującego do gabinetu czysto urzędniczego. Skoro więc mamy mieć ministrem dla Galicyi urzędnika a nie posła, to z wszystkich kandydatów najbardziej trafnym wydaje się nam wybór p. Loebla. Przypomnijmy bowiem sobie, że jako wiceprezydent Namiestnictwa brał on udział we wszystkich robotach stronnictwa konserwatywnego, zawsze przez koła poselskie wzywany i mile widziany.

Na tych poufnych naradach ze zdaniem jego bardzo się liczono i oddawano mu zawsze to uznanie, że jest to mąż trzeźwy, praktyczny, znający kraj doskonale, umiejący się liczyć z jego psychologią, że nadto jestto administrator wyższego rzędu.

Skoro więc, powtarzamy, nie możemy mieć ministrem któregoś z posłów, to o wiele sympatyczniejszy jest nam p. Loebl, aniżeli inni hofraci bądź od dawna, jak p. Róża, zamieszkali w Wiedniu i do pewnego stopnia ekspatryowani, bądź też o indywidualności mało wybitnej.

Sąd doraźny w Pradze nie miał jeszcze sposobności wydania ani jednego wyroku, gdyż wypadki złośliwego uszkodzenia cudzej własności, dla których jedynie sądy doraźne ustanowiono, nie zdarzają się od chwili ogłoszenia tych sądów. Natomiast zwykły trybunał karny w Pradze ma sporo do czynienia z sądzeniem spraw o innego rodzaju występki. Wczoraj zasądzono całą grupę indywiduów, biorących udział w rozruchach ulicznych, na dotkliwe kary, między innymi skazano 19-letniego ucznia szkoły przemysłowej Karola Smrta na trzy miesiące ciężkiego więzienia za to, że w czasie rozruchów ulicznych wzywał tłum, aby obił policyanta. Sekretarzowi czeskiej „Macierzy" Turnowskiemu wytoczono śledztwo karne za to, że podczas niedzielnego przedstawienia „Zbójców", w którem występował gościnnie Żelazowski, miał z loży do zebranej w teatrze publiczności przemowę o polsko czeskiem zbrataniu się. Zarazem wezwał dyrektor policyi praskiej dyrektora czeskiego teatru narodowego p. Szuberta do siebie i oświadczył mu, że gdyby jeszcze raz powtórzyły się w teatrze podobne demonstracye, wówczas policya każe bezzwłocznie przerwać przedstawienie i wezwie publiczność do rozejścia się do domów, a gdyby systematycznie ponawiano demonstracye, w takim razie zamknie teatr.

Wczoraj rozeszła się na giełdzie wiedeńskiej pogłoska, że rada miejska Pragi zostanie prawdopodobnie rozwiązana, sfery giełdowe powitały tę pogłoskę zwyżką kursów.

W końcu zanotować musimy jeszcze jedną pogłoskę, kolportowaną przez pisma niemieckie, a mianowicie, że namiestnik Czech hr. Coudenhove ma ustąpić, a jego następcą ma zostać jenerał Dawid, namiestnik Dalmacyi.

Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego zwołał na najbliższą niedzielę konferencyę mężów zaufania z całego kraju celem zastanowienia się nad sytuacyą polityczną i nad dalszem postępowaniem.

Rozmowa z prezydentem Abrahamowiczem.

Wiedeński korespondent petersburskiego *Kraju* miał temi dniami rozmowę polityczną z p. Dawidem Abrahamowiczem. Z rozmowy tej przytoczymy następujący najważniejszy ustęp:

— Jeszcze w lutym ubiegłego roku — mówił p. Abrahamowicz — postawił baron Chlumetzky kandydaturę moją na prezydenta Izby. Wtedy, na zapytanie hr. Badeniego, oświadczyłem wyraźnie, że jeżeli do posad, piastowanych w Austryi przez Polaków, dodamy jeszcze prezydenturę Izby, to wywołamy u Niem-

---

9)

Dzieje małżeńskie
POWIEŚĆ
przez
S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po wyjeździe pani Urowieckiej konwalescencya mojej żony schodziła na tem, iż obliczaliśmy koszta naszej podróży. Terenia wszystko rachowała *in minus*.

— Paszport zagraniczny trzy ruble, nieprawdaż?

— Przepraszam cię, rubli 15!

— Czyż tak drogo? Ej, będzie dwanaście.

— Podróż z Połocka na Wołyń do Równego rubli 30.

— Przepraszam cię, na dwie osoby rs. 81 kop. 88.

— To być nie może!

— A jednak, — twierdziłem, — zobacz „Przewodnik kolejowy.

Wyrachowaliśmy ostatecznie, iż potrzeba nam na podróż rs. 2.000. Terenia wciąż utrzymywała, iż rubli 1.000 wystarczy, bo będziemy robili ogromne oszczędności w tej podróży. Ja, przeciwnie, obawiałem się, by nie zabrakło.

— Wiesz, Edwardzie, co to są nasze białoruskie majątki, a zatem pojmiesz, iż z moją fortuną trudno mi było odrazu rubli 2.000 wziąć do kieszeni. Wahałem się czy jechać, czy nie ale to wahanie było krótkie, bo przypomniałem sobie swoją niewierność i znajdowałem, iż od tej chwili nawet krwi sobie utoczyć powinienem, by dać Tereni wszystko to, co jej się zamarzy. Brakło mi na tę chwilę gotówki, pożyczyłem więc i jazda!

Podróż nasza była upojeniem ciągłem dla Tereni, ja się cieszyłem jej radością, jej dziecinnem rozweseleniem, ale czułem się najczęściej samotny. Odbierałem co prawda od czasu do czasu uścisk od Tereni, ale był to nadzwyczaj rzadki wypadek, bośmy nigdy nie byli sam na sam a przy obcych, chociażby przy rodzicach, Terenia uważała, iż nie wypada okazywać mi zbytecznej czułości. W liczniejszem towarzystwie ginąłem na dobre dla mojej żony; jakże przecie można okazać przy kilku młodych ludziach z sąsiedztwa, którzy jej nadskakiwali, że się kocha męża! Trzeba przecie im pozostawić pole dla domysłów. Czy kocha, czy nie? Czy można podejść? czy nie? Jestto dyplomacya konieczna kobiety światowej. Pomagałem jej w tem niechcący moją znudzoną miną Mnie nie obchodziło nic, każdą rozmowę banalną prowadziłem pół-sennie, albo z pewną irytacyą; godzinami grywałem z teściem w pikietę i słuchałem jego okrzyków zgrozy, wydawanych ochrypłym, astmatycznym głosem za każdą moją setką lub sześćdziesiątką. Wogóle nic mnie nie interesowało, myślami byłem w Sieniawie, chodziłem nad brzegiem naszego sinego jeziora, wśród naszych brzóz i olch, trzymałem w pół Terenię, koło nas w wózeczku posuwała przed sobą piastunka naszą córeczkę.

Pod wieczór orzeźwiałem się, byłem nieco weselszy na myśl, iż niebawem nastąpi pora, gdy zostaniemy sam na sam z Terenią, będziemy mogli pogadać o tem i owem, o tylu wspólnych naszych interesach, o naszem dziecku, o wrażeniu dnia. A prawie co wieczór spotykało mnie rozczarowanie. Terenia przesiadywała u matki, gadała z nią bez końca, wreszcie wracała zmęczona, senna, ledwie trzymając się na nogach.

— *Thadée, je meurs de fatigue!* — mówiła co wieczór.

Obejmowałem ją wpół, chciałem pocałować, oddawała mi pół-sennie swe usta, ale oczy nie patrzyły na mnie, zwracały się gdzieś w bok, jakieś myśli krążyły po główce. Nie uwierzysz, jak chciałem nieraz wejść w ten mały mózg i odczytać jej myśli. Straszne i najróżniejsze podejrzenia chodziły mi po głowie O czem ona może myśleć, gdy jej usta całuję i zatapiam płomienny wzrok w jej twarzy? Czy o kim innym? Czy o tem, że ją małżeństwo nudzi? Czy o tem, że mnie kochać przestaje, że nie czuje w sobie odpowiedniego ognia dla mojej miłości?

— O czem myślisz? o czem myślisz? — pytałem nieraz.

Czasem nie odpowiedziała mi nic, czasem wyrywała się lekko z mojego uścisku, twierdząc, że „umiera ze snu", czasem orzeźwiała się nagle i z wielkiem zajęciem mówiła mi o jakimś projekcie wycieczki w sąsiedztwo, o jakiejś zabawie, o jakiejś toalecie tej lub owej pani, do której podobną chciałaby mieć.

— Czy wiesz, Tadziu, że Zosia Jazłowska tę ładną suknię sprawiła sobie w Krakowie. Kosztuje ją tylko 45 reńskich, u Hertzego zaś taka sama... i t. d.

— To znaczy, że będąc przejazdem w Krakowie, moja pani chce mieć taką suknię? — pytałem żartobliwie.

Rzucała mi się na szyję, kryjąc wstydliwie swą małą główkę na mojem ramieniu. Czegóżbym nie był dał, nie był kupił, by na drugi dzień mieć znowu ten sam uścisk szczery, serdeczny, a nie jakieś dziwne zamyślenie, roztargnienie, które mnie przejmowało niepokojem. Czułem, iż w tem otoczeniu byłem dla niej dodatkiem do życia, mniej więcej tem, co tren u sukni. Bo tren i powagi dodaje i zarazem przeszkadza w swobodzie ruchów.

Były to pierwsze krople trucizny, które zaczęły się sączyć do mego serca. Nie była to jeszcze zazdrość, ale jej przeczucie. Ileż później mąk wycierpiałem! Próbowałem tymczasem dyplomacyi z Terenią, ale nic nie pomagało. Raz spróbowałem udawać śpiącego, gdy wracała do naszego pokoju Byłem ciekawy wiedzieć, czy mnie obudzi. Ale gdzietam! Chodziła cicho na palcach, ręką przysłaniała świecę, by mnie nie zbudzić, nie czuła najmniejszej potrzeby zbliżenia się do mnie i pogawędki. Niepokój mnie ogarniał, kląłem siebie w duchu, iż się dobrowolnie pozbawiłem tej przyjemności przestawania z nią sam na sam. Zacząłem udawać, że mnie zmora dręczy, jęknąłem kilka razy, rzuciłem się na łóżku gwałtowniej, ale właśnie przystrzygała sobie grzywkę przed lustrem i nie zwróciła uwagi.

— Tem lepiej więc, wielka mi bieda! — myślałem w duchu, — niech więc sobie idzie, obejdę się i ja bez niej.

Niebawem zgasiła świecę i po chwili usłyszałem z drugiej strony naszego pokoju jej równy oddech. Już spała. Oblewałem się potem, znowu wymyślałem samemu sobie i leżałem tak nieruchomy kilka godzin, nie mogąc zasnąć. Story nie zakrywały szczelnie okien, padała więc na ścianę przedemną jasna smuga księżycowego światła, w którą nieustannie wlepiałem oczy. Reszta pokoju była pogrążona w ciemności, dla mojej rozgorączkowanej wyobraźni nie było żadnego przedmiotu, na którym mógłbym wzrok zatrzymać Wstałem wreszcie i usiadłem w fotelu u okna, uchyliłem story i patrzyłem na ogród. Księżyc oblewał wszystko tem łagodnem światłem, które ducha i podnosi i uspokaja. Lekkie mgły podnosiły się nad łąkami, srebrzyły się liście drzew gdzieniegdzie wśród ciemnej zieleni, między wierzchołkami przeświecały drobne gwiazdki, jak brylanty we włosach kobiety. Tu cień smutny, grobowy, tam jasność spokojna, tam dalej znowu ciemna plama. Zupełnie było w naturze tak samo, jak w mojem sercu: to uczucie żalu do Tereni, to znowu błoga, jasna miłość moja. Uspokoiłem się wreszcie, wróciłem do łóżka i usnąłem, ufając, że nad ranem trochę dłużej Terenię zatrzymam i że wynagrodzę sobie stracone wieczorne chwile.

Ale gdzieżtam! Nad ranem przyszło zaproszenie od cioci Jazłowskiej, do której przybyli niespodziewani goście. Miano użyć tysiącznych rozkoszy; jeść obiad, tańczyć, konno jeździć, chodzić na głowach, grać na trąbach, piszczałkach, na organach głośnych i krzykliwych. Skoro podano Tereni ten list, zaczął się rejwach nie do opisania, — bieganina panien służących, pokojówek, lokajów, — wszyscy tracili głowę, zamiast szczypców do fryzowania grzywki, kucharz przyniósł patelnię. Puder unosił się w powietrzu, perfumy płynęły jak z rzeki. Włożywszy, o ile mi się zdaje, surdut na nogi, a spodnie jak rękawy, drapnąłem do ogrodu. Niebawem klaskanie z bata wezwało mnie do porządku i, po chwili, z czcigodnym teściem uniosłem się do cioci Jazłowskiej, a przodem przed nami wzbijała tumany kurzu kareta, w której siedziały pani Urowiecka i Terenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ów rozdrażnienie, które nie może ani nam, ani monarchii być obojętnem. Obracając się bezustannie w kołach arystokracyi, zarówno jak i mieszczaństwa niemieckiego, znałem doskonale to usposobienie i dlatego prosiłem, by na mnie nie reflektowano, a zaproponowałem hr. Badeniemu kandydaturę hr. Zedwitza.

Kiedy na wiosnę r. b. zastępowałem chorego prezydenta, dra Kathreina, oświadczyłem wobec komisyi parlamentarnej, że, chcąc uzdrowić parlament austryacki, trzeba: 1) doprowadzić do skutku jakie takie porozumienie pomiędzy Niemcami a Czechami; 2) skłonić rząd, by jasno oświadczył się za prawicą; 3) wprowadzić inny regulamin dla obrad izbowych. Toż samo we wrześniu w komisyi parlamentarnej, wobec niemożliwości przeprowadzenia zmiany regulaminu w drodze parlamentarnej, domagałem się kategorycznie, by rząd taki regulamin oktrojował. Hr. Badeni wahał się, a wreszcie oświadczył, że wprawdzie nie widzi innego wyjścia, jak oktrojowanie regulaminu, ale, że jest to rzeczą większości, a nie rządu. Na to zgodzić się nie mogłem ani wtedy, ani później, a zdanie moje w zupełności podzielał dr. Kramarz.

Kiedy wreszcie prezydent dr. Kathrein uciekł, bo ucieczką tylko nazwać mogę jego ustąpienie, znów wysuniętą została naprzód moja kandydatura. Wiadomo panu, że zarówno ja, jak i Koło polskie broniło się przeciwko tej kandydaturze, jak długo było można. Wreszcie, przyparty do muru, oświadczyłem, że prezydenturę przyjmę, ale tylko pod warunkiem, jeżeli równocześnie rząd wspólnie z prezydyum podejmie rokowania ugodowe czesko-niemieckie. To też w zamiarze podjęcia tych rokowań, tak ja, jak i hr. Badeni, wygłosiliśmy w Izbie ugodowe mowy, których prawica się przestraszyła, a które lewica przyjęła brutalstwem i ironią. Mimo to, rokowania się rozpoczęły, a przy niezwykłej gotowości Czechów, sprawa dojrzała tak daleko, że co do *meritum* układów, już prawie różnic nie było. Potwierdzić to mogą w zupełności hr. Badeni, dr. Biliński i dr. Rittner. Niemcy domagali się jedynie jeszcze pewnej zewnętrznej satysfakcyi dla mas, obawiając się rozdrażnienia wyborców, gdyby tak wielki spór, stosunkowo małą rzeczą załatwiony został. Kiedy jednak przyszło do określenia tej „zewnętrznej" satysfakcyi, delegaci niemieccy niespodziewanie zażądali, by: albo zasystowano na razie w zupełności rozporządzenia językowe, a dopiero po miesiącu wydano inne, oparte na kompromisie, albo, by hrabia Badeni ustąpił. Większość nie mogła zgodzić się ani na jedno, ani na drugie. Mimo to, rokowania nie zostały zerwane, a ja zaproponowałem inną drogę wyjścia. W chwili jednak, kiedyśmy jeszcze o tem rozprawiali, Niemcy rozpoczęli już straszliwą obstrukcyę, wnosząc w komisyi budżetowej aż 38 wniosków mniejszości do prowizoryum ugodowego i podpisując wszystkie wnioski, które podawał socyalista Daszyński.

Tymczasem rząd węgierski — lubo w największej tajemnicy — oświadczył hr. Badeniemu, że ostateczny termin, który stawia dla drugiego czytania prowizoryum w Izbie, jest 4 grudnia, zaś dla trzeciego czytania 6 grudnia*). Po za ten termin — oświadczył baron Banffy, że ani pół dnia czekać nie może. Zawiadomiony o tem przez hr. Badeniego, miałem więc termin ściśle określony, a przytem jeszcze zmuszony byłem zostawić czas wolny dla narad delegacyi i sejmu dolno-austryackiego.

W tej sytuacyi proponowałem lewicy różne dogodności, żądając w zamian nie już zaniechania obstrukcyi, ale przynajmniej zaniechania gwałtów. Przywódzcy lewicy odpowiedzieli, że obstrukcyi się nie wyrzekną, gwałty zaś potępiają — nie będąc w stanie przeszkodzić im. Jeżeli prezydyum pozbyć się chce gwałtów, to niechaj wprzód na porządek dzienny weźmie wniosek o oskarżenie ministrów i wszystkie wnioski, które wniesione zostały jako pilne. Zakrawało to na żart, a wszyscy wiedzieli, że owe wnioski wymagały co najmniej pół roku czasu. Na propozycyę moją umieszczenia na porządku dziennym prowizoryum ugodowego, odpowiedziano [illegible] petycyi, z których 50 jednobrzmiących i drukowanych złożył jeden tylko poseł Nowak. Przy każdej zaś petycyi domagano się dwukrotnego imiennego głosowania. Ażeby też swawoli kres położyć, wniósł młodoczeski poseł, doktor Dyk, wniosek, by wszystkie jednobrzmiące petycye razem traktować i w jednym egzemplarzu dołączyć do stenograficznego protokołu, [illegible] w Izbie odczytania. Na uchwalenie tego wniosku odpowiedziała opozycya wyrwaniem mi z rąk dzwonka. Poseł Wolf i inni [illegible] prezydyalnym i, wrzeszcząc, zasypywali mnie obelgami. Wyczekawszy cierpliwie 17 minut, zmuszony byłem przerwać posiedzenie i zawezwać gospodarzy izby (t. zw. Ordner), by usunęli tych panów z trybuny prezydyalnej. To usuwanie dało powód do znanej bójki. Po tej bójce zamknąłem posiedzenie, a ulegając [illegible] Na to oświadczyli mi [illegible] posłów, których jednogłośne zeznania udowodniły jasno, że [illegible] Wolf [illegible] „jutro [illegible] gdy [illegible] i pchnął w brzuch p. Brzeznowskiego.

Wobec takiego zdziczenia mniejszości, komisya parlamentarna prawicy widziała się bezbronną. Wszyscy zrozumieli, że skoro rząd, ze względu na ugodę z Węgrami, nie może [illegible] Izby, niepodobna pozostawić bezkarnie [illegible] terroryzmu. Wtedy to hr. Falkenhayn, opierając się na uchwałach komisyi regulaminowej z roku 1894, [illegible] wniosek [illegible] przeciwny, a domagałem się stanowczo zamknięcia Izby. Skoro jednak komisya parlamentarna jednomyślnie się [illegible], nie miałem wyboru.

Po uchwaleniu wniosku hr. Falkenhayna, pojawili się u mnie w piątek, 27 go listopada, przywódcy klubów (z wyjątkiem socyalistów i Schönerera. Po raz pierwszy [illegible] Lueger i ks. Liechtenstein. Zażądano odemnie, bym natychmiast po zagajeniu posiedzenia udzielił każdemu z nich głosu, celem wypowiedzenia protestu przeciwko wnioskowi Falkenhayna. Zgodziłem się na to, dodając jednak, iż przywódzcy klubów raczej powinni być wdzięczni prawicy za uwolnienie ich od terroryzmu grupy Schonerera i socyalistów, od terroryzmu, na który się wszakże sami żalili. Nadto dodałem, iż nie mam zamiaru wykluczenia z Izby kogokolwiek z ich stronnictw. Na to odpowiedzieli mi, iż sposób powzięcia uchwały nie odpowiada regulaminowi, że oni jednak ograniczą się do protestu — za innych natomiast ręczyć nie mogą.

Oświadczenie to nie było szczere, gdyż, jak się później przekonałem, istniał pomiędzy nimi a tamtymi ścisły kontakt i oni z góry już wiedzieli, że socyaliści rzucą się na prezydyum. Wiadomo panu, że socyaliści zajęli wszystkie miejsca na trybunie prezydyalnej i że, chcąc zagaić posiedzenie, zmuszony byłem za pomocą policyi usunąć ich z trybuny. Bezpośrednim rezultatem tego kroku było, że przywódzcy innych klubów opozycyjnych, którzy wszakże utrzymywali, że zupełnie z gwałtami tamtych się nie solidaryzują, na wspólnej naradzie uchwalili zsolidaryzować się z nimi i doprowadzić do tego by i z ich grona kilku ziesięciu z Izby wykluczono. Do tej uchwały przyłączył się nawet klub wiernokonstytucyjnej szlachty, który wydelegował ze swego grona dwóch członków do wyprowadzenia z Izby, czyli, jasno mówiąc, stronnictwa opozycyjne z góry uchwaliły cały program gwałtów, celem sprowokowania prezydyum i większości. Antysemici, którzy dotąd zachowali się byli biernie, wydelegowali do burdy Schneidra, Axmana i Bielohlavka.

Rozpoczęła się więc „akcya". Zainaugurowali ją Steinwender i Sylvester, którzy widząc woźnego prezydyalnego, Mocnika, wchodzącego na trybunę, by przygotować zagajenie posiedzenia, rzucili się na niego i pastwili się nad nim, bijąc kułakami. Kiedy miałem już posiedzenie zagaić, Schneider i Bielohlavek, dostrzegłszy dyrektora kancelaryi, szefa sekcyjnego Halbana, zasypali go gradem obelg, żądając, by opuścił Izbę, wbrew regulaminowi, który mu w Izbie miejsce przeznacza. Kiedy posiedzenie zagaiłem, obstąpiło mnie około 30 posłów z trąbami, świstawkami i t. d. i rozpoczęła się przerażająca kocia muzyka, w której rej wodzili ci właśnie posłowie, którzy zapewniali iż z gwałtami się nie solidaryzują. Wiesz pan, jakie przytem przeciwko prezydyum, rządowi i większości ciskano obelgi. Wyczekałem znów cierpliwie 18 minut, a następnie, nachylając się do stenografów, oświadczyłem, że przerywam posiedzenie na minut 15. Na to odezwał się krzyk: „*Hier bleiben, wir wollen dich niederschiessen*" (Zostać na miejscu, chcemy cię zastrzelić). Dalsze wypadki są panu znane.

Posłowie z lewicy rozbudzili fanatyzm mas do tego stopnia, iż, obawiając się sami zarzutu zdrady, doszli do ostatecznych gwałtów, byle tylko pokazać, że nie ustępują wobec większości. Wyzyskały tą okoliczność elementy najradykalniejsze, przedewszystkiem zaś Wolf i Schoenerer, którzy w lot opanowali ruch, przygotowany przez stronnictwa dotąd nic wspólnego z nimi nie mające.

Oto masz pan wierny obraz zajść, których widownią była nasza Izba poselska, z opuszczeniem tylko słownika obelg, wiernie przez dzienniki wiedeńskie zarejestrowanego.

*) Zgadza się to w zupełności z faktem, że istotnie 6 grudnia wniósł już rząd węgierski odrębne przedłożenie. (Przyp. koresp.)

Kronika teatralna.

Polska literatura dramatyczna wzbogaconą została utworem niepośledniej wartości. Teatr „Rozmaitości" w Warszawie wystawił w tych dniach z wielkiem powodzeniem nową sztukę p. Jordana „Dla dobra ogółu". Jordan znany jest publiczności lwowskiej jako autor komedyi „Wilk i owce". „Dla dobra ogółu" jednakże pod względem wartości literackiej znacznie przewyższa dawniejsze jego utwory. Oto co pisze pod świeżem wrażeniem przedstawienia w „Rozmaitościach" o tej nowej komedyi Kazimierz Zalewski, sam znakomity autor a nadto wyborny krytyk:

Gdyby Oktawiusz Feuillet nie zużył tytułu „Dwa światy" do znanego i na warszawskiej scenie dramatu, doskonaleby się on do najnowszej sztuki Jordana nadawał. Istotnie, są to dwa światy przeciwstawione sobie i najzupełniej obce bez spójni i łączników. U autora francuskiego była to sfera arystokracyi rodowej, ale nie tej, świeżo upieczonej za cesarstwa, tylko innej, legitimistycznej, wywodzącej swoje prawa i obowiązki z czasów feudalnych jeszcze, tej arystokracyi, która wierzyła w swoją krew błękitną, ale też i w posłannictwo jakieś swoje na świecie, w przeciwstawieniu do ludzi pracy i czynu, do założycieli nowych dynastyi, ordynatów inteligencyi. Nasz autor nie sięgał tak wysoko, ani tak szeroko nie zakreślił planu swojej komedyi, ale wprowadził także dwie sfery różne do akcyi, ludzi, tak typowo odmiennych pod każdym względem, że ich słusznie rozdzielnemi światami nazwaćby można. — Mieszczaństwo finansowo-spekulacyjne z jednej strony, z drugiej obywatelstwo ziemskie dawnego autoramentu.

Mamy tedy w pierwszym akcie cichy, spokojny dworek wiejski, w którym, jeżeli się od zbytku nie przelewa, to i bieda też nie dokucza, gdzie ludzie żyją po Bożemu, bardziej skłonni do miłości, niż do nienawiści, chętni do wspomagania się wzajemnie, nie mający pojęcia o tem, że w walce o byt może zadusić brat brata. Stary Pracki, patryarcha rodu, zawsze pośpieszy z pomocą sąsiadowi w potrzebie, pilnować będzie sierocego majątku, powierzonego mu w opiekę, lepiej, niż własnego, a że musiał być przytem i sędzią pokoju z wyborów jeszcze za dawnej organizacyi sądowej, więc mu to czysto honorowe, obywatelskie zajęcie wiele pochłaniało czasu, tak, iż nie starczyło ani chwili wolnej dla własnego gospodarstwa. Rady familijne, opieki, godzenie sporów w drodze polubownej, to była rzeczywiście praca duża i tylko dla dobra ogółu podjęta. Wybierano też na sędziów pokoju wtedy ludzi najzasłużeńszych, najbardziej poważanych w całej okolicy.

Pracki ma dwoje dzieci: syna Bolesława i córkę Annę. Bolesław skończył uniwersytet na wydziale matematycznym, musiał się też i ekonomią polityczną trochę zajmować, a przynajmniej teoryą finansów, bo otrzymał złoty medal za rozprawę o monometalizmie. Powrócił jednak na wieś, gdzie pragnie wykształcić się na praktycznego rolnika, aby zastąpić ojca, zawsze cudzemi sprawami zajętego. Anna już wkrótce wyjdzie za mąż za młodego sąsiada, Karola, właściciela folwarku o miedzę od jej wioski rodzinnej, który także, z powodu prawości charakteru i zacnego serca, jak najlepszej opinii używa w okolicy. Wszyscy oni, wraz z matką rodziny, Joanną Pracką, czują się powołani do pracy cichej i spokojnej na własnej glebie, nie szukając szerszych widnokręgów, nie pożądając żadnej zmiany losu. Nie zamknęli się w sobkowstwie, broń Boże; przeciwnie, ludzi bardziej skłonnych do poświęceń dla dobra ogólnego, znaleźć byłoby trudno, ale wystarczy im szczęście domowe, cichy zakątek rodzinny, zadawala on najlepiej potrzeby ich serca i umysłu.

Zły duch wchodzi pod dach tych uczciwych ludzi w postaci Ślizgalskiego, także dawnego sąsiada, który jednak, wywłaszczony z majątku przez wierzycieli, rozpoczął na bruku miejskim nową karyerę życiową: pieczeniarza i rajfura warszawskiej plutokracyi. Jest to jedna z najbardziej udatnych figur w nowej komedyi Jordana, dająca wyborne świadectwo znakomicie rozwiniętego daru spostrzegawczego Jordana. Blagier, frazesowicz, obdarzony wyżlim węchem i usłużnością pudla, szlachcic z naturą fagasa, wytropi i napędzi zwierzynę, zadawalając się odprawą skromną, byle pewną. Dawniej czepiał się taki arystokracyi rodowej wyłącznie, ale ponieważ dziś magnatów mało, a konkurencya na stanowiska lokajskie, skutkiem nadmiaru kandydatów, wzrosła niepomiernie, Ślizgalski przerzucił się do plutokracyi, gdzie wylizując talerze i zbierając skrzętnie ochłapy ze stołu finansisty, ma jeszcze to na pociechę, że może się od czasu do czasu, gdy go zbyt dotkliwie chłoszczą, odszczeknąć herbem przodków i szlachecką parantelą. Finansistom się tacy przydają, są pokaźni, dobrze noszą liberyę i do wszelkiej służby łatwo wytresować się dają. Jak się uda taki Ślizgalski, to już może być członkiem każdej rady zarządzającej. Karny jest, głosuje na komendę, słucha na ślepo rozkazów swego chlebodawcy i oprócz jednej wady, że mu na ręce patrzeć trzeba, bo chwytny jest jak małpa, to zresztą posiada tylko same przymioty. Nie cofnie się przed niczem, chyba przed kryminałem. Śliczny okaz człowieka kauczukowego: wszystko się u niego mieści, a on się wszędzie prześliźnie, nie trzeba mu tylko dawać za wiele pieniędzy, bo wtedy robi się zuchwałym. Bryzga błotem, którego się najadł. Taka już szeroka natura, oddaje to, co wziął, naturalnie, o ile oddać może. Pieczeniarzy i fagasów mamy wielu w naszej literaturze komedyowej, ale Jordan w Ślizgalskim dał nam nową odmianę typu, zupełnie oryginalną, której przedtem na scenie nie było.

Otóż ten Ślizgalski przyjeżdża w swoje strony rodzinne, aby tam zwabić założycieli banku, mającego powstać w Warszawie. Do tego banku potrzeba kilku firm ziemiańskich, aby budził zaufanie wśród obywatelstwa wiejskiego, bo nowa instytucya finansowa ma operować tylko wśród rolników. Zadaniem jej będzie pośrednictwo między konsumentami a producentami, zniweczy ona zarobek faktorów, więc oczywiście służyć będzie dobru ogólnemu, bo przecież bank publiczny mniejszym zyskiem od wyzyskiwaczy się zadowoli. Dyrektorem banku zostanie Bolesław Pracki, bo przecież ma po temu kwalifikacye nietylko jako matematyk, ale jako syn zasłużonego w obywatelstwie ojca. I Karola chciałby Ślizgalski zaciągnąć, i starego Prackiego także, ale Anna wiedziona przeczuciem kochającej kobiety, wzbrania narzeczonemu puszczania się na nieznane nurty spekulacyi handlowej, a dla starego Prackiego już za późno szukać dróg nowych do publicznej służby, woli pozostać na dobrze znanym sobie gościńcu dotychczasowej pracy i poświęceń.

Ślizgalski zabiera na początek jedną ofiarę, Bolesława, który jedzie z nim do miasta, aby objąć korzystną posadę, łączącą w sobie i pracę dla dobra ogółu i dochód znaczny, którym ojcu, zawikłanemu w interesy, do utrzymania się przy ziemi dopomagać będzie.

Akt drugi przenosi nas do miasta w sfery bankierów i finansistów i połączone z niemi wspólnością interesów mitry i wielopałkowe korony. I tu znowu bardzo udatna i pod pewnym względem nowa odmiana bankierskiego typu w naszych komedyach: finansista Portwein. Wogóle w naszych sferach scenicznych bankier jest postacią komiczną, pnie się do arystokracyi, szuka z nią związków towarzyskich, albo i rodzinnych; przedstawiamy go jako wyzyskiwacza, czasami oszusta, ale zawsze aroganta i strojącego się w pawie pióra. Portwein tymczasem jest tylko egoistą i cynikiem, oddaje też sobie sprawiedliwość, ale tak samo oddaje ją innym. Wie dlaczego z nim ludzie utrzymują stosunki, że je zawdzięcza tylko swojemu bogactwu, wpływom i dobremu kucharzowi. Wie też, dlaczego kolega Kluger radby za niego wydać córkę. Milionerowi podobałby się zięć z większemi od niego milionami. Nie da też sobie Portwein zawrócić głowy żadnemi uczuciami, w które nie wierzy, zdobył miliony i pragnie ich używać, nie krępując się niczem. To jest cała jego filozofia życiowa, po za którą nie zna innej, i którą też wypowiada zupełnie otwarcie. Etyki nie ma żadnej, ale też i żadnych arystokratycznych ambicyj. Lubiłby dobrze zjeść, gdyby nie miał kataru żołądka, więc, gdy tego gustu zadowolić nie może, odbija się na czem innem dogadzając swoim erotycznym zachciankom przy skłonności do urozmaicania łatwych zdobyczy. Nie ożeni się nigdy, bo nie chce, żeby mu żona płaciła pięknem za nadobne. Jakkolwiek Portwein występuje tylko w dwóch aktach, zarysowany jest jednak tak wyraziście, że przedstawia się prawie jak skończony charakter, choć pozornie jest tylko epizodyczną sylwetką.

Pierwszorzędną za to rolę w akcyi odgrywa Kluger, bankier bez czci i wiary, finansista, dla którego wszelkie środki są dobre, byle doszedł do celu. Ten z lekkiem sercem ograbiłby świat cały, dopuściłby się wszelkich przestępstw i zbrodni, byle tylko zyskać jak najwięcej pieniędzy, do których poczuwa żądzę nienasyconą. Namiętność do milionów, nie do tego, co za nie mieć można, tylko pożądliwość Harpagona. Kluger w komedyi Jordana przedstawia się naturalniej, niż typ molierowski, i to tak dalece, że zakrawa na portret, a raczej dobrze pochwyconą fotografię, jedyną zresztą, jakiej w sztuce Jordana dopatrzeć można. Oczywiście Portwein i Kluger są założycielami banku, zwanego „Pośrednik", oni dają pieniądze i zabierać będą zyski. Do rady zarządzającej należy książę Radosław, ale tylko dla firmy. Jest też tam i Ślizgalski w charakterze wiernego sługi Klugera i Portweina.

Do tych to ludzi przychodzi rodzina Prackich, połączona z niemi węzłami zadzierzgniętemi zręcznie w fabule autora. Akcya jest podwójna: Bolesław zakochał się w córce Klugera, Klotyldzie, a raczej uległ sile uczucia, które wzbudził w bardzo szlachetnem sercu odrodnej zupełnie od ojca córki; książę Radosław znowu zajął się siostrą Bolesława Anną, już teraz młodą mężatką, panią Karolową. Ażeby Karola zatrzymać w mieście, książę wyrabia mu stanowisko członka rady zarządzającej banku, pewny, że mu się uda zbałamucić żonę męża, którego w ten sposób zobowiązał. Po za tem wyjednywa jeszcze książę Radosław pożyczkę znacznej sumy dla starego Prackiego, potrosze i we własnym interesie, bo w spadku po matce odziedziczył wierzytelność hypoteczną na majątku ojca Bolesława i Anny. Pożyczka została przyznana przez radę zarządzającą, zebraną w komplecie na obiedzie u Portweina, ale postanowienie to zakomunikowano ustnie Bolesławowi, nie zaciągając do protokołu.

Na tem się opiera właśnie cała komplikacya dramatyczna komedyi.

Książę Radosław chce uwieść Annę, udało mu się tylko ją skompromitować, gdy podczas słoty zmusił ją do przejażdżki po mieście w jego karecie; Kluger znowu pragnie wszelkiemi siłami zerwać stosunki Klotyldy z Bolesławem. Korzysta podstępny spekulant ze sposobnej chwili, kiedy Bolesław wyzwał księcia Radosława za znieważenie siostry, na pojedynek i grozi młodemu człowiekowi procesem kryminalnym o nadużycie zaufania rady zarządzającej w udzieleniu ojcu znacznej pożyczki bez upoważnienia zarządu. Istotnie, śladu w protokołach nie ma, a członkowie rady, podmówieni przez Klugera, udają, że o upoważnieniu ustnem zapomnieli. Bolesław oczyścił się z zarzutu przy pomocy Klotyldy, która znalazła w aktach ojca list księcia Radosława, żądający, aby jemu wypłacono dług z hipoteki Prackiego. Klugerowi nie udał się podstęp i przyśpieszył tylko swoją niegodziwością małżeństwo córki z Bolesławem. Za to Karol uwierzył w winę żony i uciekł od niej w szeroki świat, uprzedziwszy listem, że się z nią rozstaje na zawsze.

W akcie piątym i on jednak powraca. W Rzymie spotkał księcia Radosława i ten mu przysiągł po odbytej spowiedzi, że Anna była niewinną, że tylko podstępem, pod wpływem namiętności, do swojej karety ją zwabił. Karol teraz uwierzył, bo i trudno, żeby zachował jakąś wątpliwość w tych warunkach. Małżeństwo, rozłączone przez kilka miesięcy, godzi się na wsi w domu Prackich, do starego dworku wiejskiego powróciło szczęście i spokój, a przybyła tylko nowa pociecha z synowej Klotyldy, już teraz żony Bolesława, która, choć urodzona i wychowana w sferze Klugerów i Portweinów, tak daleko sercem i charakterem od nich odbiegła, że w tem ognisku rodzinnem ludzi pracy i poświęcenia najwłaściwsze dla niej miejsce.

Oto jest treść „Dla dobra ogółu", bezwzględnie najlepszej komedyi, jaką Jordan napisał, rzeczy nakreślonej z szerokim planem, w której, oprócz talentu satyryka i humorysty, widnieje poważny zasób doświadczenia i głębszej życiowej obserwacyi autora. Są tam ludzie, są charaktery, a Ślizgalski, Portwein i Kluger, to postacie komedjowe niepowszednej wartości. Każda z nich jużby powodzenie sceniczne utworowi Jordana zapewnić mogła. Książę Radosław również obok nich śmiało stanąć może, bo to także postać wcale nie banalna, skomplikowana bardzo, a jednak w rysach zasadniczych psychologicznie prawdziwa. Świat ziemiański trochęby ucierpiał na porównaniu, aleć to pono najtrudniej akcentować silnemi rysami charaktery dodatnie ludzi bez wad i śmieszności, szczególniej, jeżeli ich się w ożywioną akcyę nie wprowadza. Dla tego to właśnie Pracki i jego żona, Anna, Karol i Bolesław, wychodzą trochę bledziej, a akt pierwszy i piąty wydają się nieco monotonne i przydługie, ale akt drugi, jeszcze po części ekspozycyjny, jest już bardzo zajmujący; w trzecim napięcie dramatyczne rośnie, a w czwartym dochodzi do siły, o którą urodzonego satyryka i humorystę podejrzewać nawet dotąd było trudno.

Oprócz tego „Dla dobra ogółu" ma dwie sceny poprostu znakomite, które mogłyby być ozdobą każdej wyższej komedyi. Mówię tu o dwóch scenach aktu czwartego: Portweina z Klugerem i Klugera ze Ślizgalskim. W pierwszej z nich cynik bankier wykłada koledze swoje teorye życiowe i tłumaczy, dlaczego byłby nieodpowiednim dla niego zięciem; w drugiej Kluger tresuje „swojego człowieka" do nowej roli instygatora i sędziego. To jest istotnie wyższa komedya i wyższy komizm, nie na dowcipie słów, a nawet sytuacyi, ale na prawdzie charakterów ludzkich oparty.

Jest też i w drugim akcie epizodyczna scena Portweina z Biedzińskim, gdy wygłodzony biedak, w odpowiedzi na prośbę o zapomogę dla siebie i rodziny, otrzymuje od milionera papierosa i cygaro, aby miał co wypalić na deser po obiedzie. To też epizod żywcem z natury pochwycony. A jaki dobry pomysł komedjowy jest ów woźny, dodany przez Klugera na nieodłącznego towarzysza Ślizgalskiemu, czujna straż, mająca ciągle na oku nie osobę, ale torbę z pieniędzmi, posag córki, odsyłany przez ojca, powierzony w ręce tak niepewne członka rady zarządzającej bankiem. Można Ślizgalskiemu powierzyć zarząd skarbem publicznym, można mu nawet dać prawo podpisywania upoważnień instytucyi na rachunek akcyonaryuszy, ale żeby przewiózł bezpiecznie znaczniejszą sumę Klugera, nie, na takie zaufanie podejrzliwy bankier się nie zdobędzie, bo on przecie zna dobrze „swojego człowieka". I nietylko Ślizgalskiego zna tak dobrze Kluger; doskonały jest dowcip o nim, że po to trzyma kasyera, aby sam siebie nie podejrzywał o kradzież kasy. Dowcipów takich jest wiele w komedyi „Dla dobra ogółu", boć wiadoma rzecz, że humoru i dowcipu Jordanowi nigdy nie brak.

Ta najwybitniejsza dotychczas strona jego talentu stawała często na przeszkodzie w dawniejszych komedyach do dobrej budowy scenicznej, powstrzymywała lub zawracała akcyę w innym kierunku, aby wyzyskać dobry dowcip lub komiczną sytuacyę. W „Dla dobra ogółu" nie ma takich zboczeń; komedya jest budowana według z góry powziętego planu i odznacza się też dobrą robotą sceniczną. Co najwyżej drobne skrócenia przydałyby się w pierwszym i piątym akcie. Z nową komedyą Jordan wszedł na szersze pole kwestyi społecznych i dowiódł, że je uprawiać może z niezwykłem powodzeniem. Zna życie, umie je badać i posiada talent niezaprzeczony, a więc wszystkie warunki powodzenia na tej drodze, na którą z „Dla dobra ogółu" wstąpił i na której śmiało kroczyć naprzód serdecznie mu życzę, przysporzy sobie zasług, a scenie i publiczności pożytku.

Kronika.

Lwów 15 grudnia.

W Czytelni katolickiej odbyło się wczoraj zwyczajne wtorkowe zebranie. Zagaił je prezes p. Thullie i odczytał pismo dziękczynne prof Balzera za wyrażone mu przez delegatów „Czytelni" uznanie z powodu znanego listu otwartego przeciw wywodom Mommsena. Następnie zawiadomił p. prezes, że „Czytelnia katolicka" uchwaliła wysłać do Koła polskiego adres następującego brzmienia:

„Ekscellencyo! W ważnej i ciężkiej chwili Koło polskie w Wiedniu wytrzymało prawdziwie ogniową próbę, trwając mężnie i stale w zasadach solidarności, równouprawnienia ludów i autonomii krajów, trwając niewzruszenie w związkach z żywiołami pokrewnymi duchem i pochodzeniem. Jest więc potrzebą serc naszych wyrazić Kołu głęboką cześć i wdzięczność oraz gorące życzenie, aby Koło polskie otoczone zaufaniem i uznaniem całego społeczeństwa, ze swym zasłużonym, wypróbowanym, w pracy publicznej posiwiałym przewodnikiem na czele, wytrwało na trudnem, zaszczytnem bo zasadniczem stanowisku, które jedynie odpowiada uczuciom i przekonaniom, istotnym potrzebom i interesom polskiego katolickiego narodu. Szczęść Boże!"

Z kolei zabrał głos ks. Szczęsny Malarski, by się podzielić wrażeniami z podróży do Medyolanu. Opowiedział więc przedewszystkiem o zabytku najwspanialszym, o medyolańskiej katedrze. Rozpoczęta za Viscontich w r. 1386, właściwie po dziś dzień nie jest wykończoną. Ale niewykończenie to polega tylko na tem, że brak w kilkunastu wieżyczkach zewnętrznych, których ogółem jest stokilkadziesiąt, kopułek i figur. Świątynia budowana cała z białego marmuru w stylu gotyckim, rozmiarami swemi zajmuje pierwsze miejsce po największym w świecie kościele św. Piotra i może pomieścić do 40.000 wiernych. Wygląd zewnętrzny podnosi jeszcze mnóstwo artystycznie rzeźbionych koronek i figur. Wnętrze jest również imponujące. Katedra ma pięć wejść. Wszedłszy do środka, widzi się las filarów i słupów, w stylu gotyckim. W katedrze tej, w czasie wybuchu protestantyzmu, niestrudzonym działaczem był św. Karol Boromeusz. Pamięć jego jest w Medyolanie po dziś dzień najgłębszą otaczana czcią. Spoczywa on w podziemnej kaplicy: w dwóch trumnach, z których jedna, kryształowa, jest darem Filipa IV, króla hiszpańskiego. — Dalej uwagę zwraca w katedrze posąg św Bartłomieja. Św. Bartłomiej poniósł śmierć męczeńską w ten sposób, iż zdzierano zeń skórę. Artysta więc znakomicie uwydatnił tak obnażone ciało, a muszkuły i żyły wszystkie oddane są ze subtelnością najbieglejszego anatoma.

Pod Medyolanem znajduje się kościół św. Ambrożego. Gdy ks. Malarski chciał tam odprawić Mszę św., zapytano go: „W jakim rycie (obrządku)?" — „Oczywiście, że w łacińskim". — „W łacińskim u nas nie wolno". — „A więc w jakim?" — „W ambrozyańskim". — Święty Ambroży bowiem pozostawił swoją liturgię co do dodatkowych ceremonij przy św. Ofierze, a liturgia ta w cześć wielkiego Świętego w owym kościele przechowała się po dziś dzień. Ceremonie podobne są do przyjętych w kościele greckim, między innymi przy mszy śpiewanej „Lekcyę" śpiewa się z ambony.

W kościele św. Ambrożego znajduje się tron z kości słoniowej, na którym zasiadali królowie i książęta podczas koronacyi. Koronacyi takich przetrwał ów tron około czterdzieści. Była tam także wielkiej wagi złota korona zwana „żelazną". Nazwa pochodzi stąd: Gdy św. Helena znalazła gwoździe z krzyża Chrystusowego, jeden z tych gwoździ przetopiono, i wykuto zeń drucik, który umieszczono we wnętrzu tej korony tak, aby on opasywał wierzch głowy koronowanego. Korona ta obecnie znajduje się w Monzy, letniej siedzibie króla włoskiego. Ostatni raz używał jej Napoleon I.

Cenną pamiątkę posiada też kościół Matki Boskiej Łaskawej wybudowany w wieku XV. Przy kościele znajduje się dawny klasztor dominikański, a w jego refektarzu, na ścianie arcydzieło sztuki malarskiej, freskowe malowidło „Wieczerzy Pańskiej", pędzla Leonarda d'Avinci. Zdaniem znawców jest to najpiękniejsze z istniejących wyobrażenie „Wieczerzy." Artysta wybrał chwilę kiedy Chrystus Pan wyrzekł do Uczniów: „Jeden z was zdradzi mnie". A więc malują się na obrazie wrażenia i gestykulacye rąk tych, co posłyszeli owe przerażające słowa. Niestety malowidło zniszczone jest, gdyż tynk poodpadał. Miejsc brakujących uzupełnić nie wolno. Jednakże malarze uważają sobie za zaszczyt kopiować oryginał i wedle własnego pomysłu uzupełniać luki — ale tylko na kopii. W refektarzu, gdzie obraz się znajduje, powstało formalne atelier malarskie.

Cmentarz medyolański, a właściwie część jego przeznaczona na spoczynek ludzi zamożnych, tem się odróżnia od innych, że pomnik każdy jest sztuki rzeźbiarskiej arcydziełem. Przeciętnej lub małej wartości artystycznej pomników wznosić nie wolno. Po największej też części znajdują tam swe miejsce prace konkursowe. Między innymi wspomniał prelegent o figurze, wyobrażającej anioła śmierci. Anioł ma krzyż na czole, a ręką robi gest, jakby nakazywał ciszę. Gest ów i wyraz twarzy tego stróża spoczynku zmarłych ma w istocie coś tak potężnego, iż się formalnie odczuwa intuicyjnie ową błogą ciszę, której zażywają umarli.

Obok cmentarza znajduje się crematorium, zbudowane z zapisu pewnego protestanckiego Szwajcara. Jest to rodzaj kaplicy, w której wnętrzu poustawiane są w półkolu kolumny, a w nich mieszczą się urny z popiołami, opatrzone tablicami z napisem odpowiednim, a niekiedy także fotografiami. Już fizyonomia tego „spoczynku umarłych" robi jakieś obce, a przykre wrażenie. A cóż dopiero ów pokój „operacyjny", gdzie zwłoki się spala. Jest to mała salka; na środku na podłodze są szyny jak dla wozów kolejowych. Szynami temi przesuwa się wózek, na którym spoczywają zwłoki nieboszczyka. Wózek wjeżdża w piec, a gdy zwłoki się zwęglą, na co potrzeba najmniej dwóch godzin, wózek powraca na salę. Wówczas ktoś z rodziny zmarłego zbiera z płyty wózka popiół i wsypuje do urny. Zwłoki — wedle życzenia rodziny — idą w piec bądź ubrane, bądź owinięte w prześcieradło, albo też całkiem nago. Ten ostatni rodzaj jest najtańszy.

Mówiąc o galeryi obrazów i wielkiej w niej obfitości znakomitych dzieł sztuki z wieków średnich, zauważył ks. Malarski, że na widok tylu cennych prac nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście kultura wieków średnich musi ustępować przed kulturą nowoczesną. Dalej wskazał, że klasztory katolickie, które protestanci w tak niekorzystnem świetle przedstawiają, były właśnie ogniskiem dobrego, centrem najwyższej średniowiecznej kultury.

Wreszcie opowiedział prelegent szczegół uwagi godny. Mszę św. odprawił w kaplicy św. Karola Boromeusza. W katedrze medyolańskiej jest zwyczaj, że celebrant służy do mszy, gdy po nim jeszcze inny kapłan mszę odprawia. Otóż następcą ks. Malarskiego w celebrze był pewien młody kapłan z Argentyny, który wraz z kilku rodakami niedawno opuścił Collegium w Rzymie i w drodze do ojczyzny zwiedzał Medyolan. Argentyńczycy zapoznali się po mszy z ks. Malarskim, a dowiedziawszy się, że to

Polak, objawili wielkie uznanie, albowiem znali dokładnie cnoty Polaków jako szermierzy chrześcijaństwa. Mniemali jednak, że Polacy żyją tylko pod panowaniem rosyjskiem, gdzie mężnie opierają się wszelkim namowom do przejścia na prawosławie, znosząc nieustannie srogie prześladowania. To też objaśnienie, że inaczej jest z nami w Galicyi, inaczej w Prusiech i w ziemiach, rządzonych przez Rosyę, była dla nich radośną nowiną. W każdym razie — zakończył ks. prelegent — była to wielka przyjemność posłyszeć od synów drugiej półkuli tak pochlebną dla imienia polskiego opinię.

Zmiany i odznaczenia namiestników. Namiestnik Tryestu Rinaldini ustąpił wskutek nadwątlonego zdrowia. Następcą jego mianował Cesarz hr. Goessa, prezydenta kraju na Bukowinie, a prezydentem Bukowiny wice-prezydenta namiestnictwa dolno-austryackiego, p. Bourguignon. — W miejsce uwolnionego na własne żądanie prezydenta kraju w Karyntyi, hr. Schmidt-Zabierowa, odznaczonego przy tej sposobności wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa, mianowany został wice-prezydent namiestnictwa styryjskiego, radzca dworu Fraydenegg. — Radzca dworu w namiestnictwie górno-austryackiem br. Julien-Wallsee mianowany prezydentem kraju w Salzburgu.

Namiestnicy: Tyrolu, Austryi Górnej i Morawy, oraz właśnie pensyonowany namiestnik Tryestu otrzymali ordery żelaznej korony pierwszej klasy.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował wicesekretarza ministeryalnego, dr. Zygmunta Pilata, sekretarzem ministerstwa oświaty.

Obchód Zimorowicza we Lwowie, przygotowany przez reprezentacyę miejską, odbędzie się we wtorek, d. 21 bm.

Ks. Stojałowski otrzymał onegdaj od biskupa krakowskiego ks. Puzyny pozwolenie na odprawianie nabożeństw we wszystkich kościołach jego dyecezyi.

Jubileusz Adama Pługa 50-letniej pracy literackiej obchodzonym będzie uroczyście w niedzielę w redakcyi *Kuryera Warszawskiego*. Adres dla telegramów: *Kuryer Warszawski*, Warszawa.

Wykłady dla praktycznych rolników. Profesorowie studyum rolniczego w Krakowie urządzają wykłady dla praktycznych rolników w dniach 17, 18 i 19 lutego 1898 r. Wykładów będzie 12.

Gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Krynicy nadało Namiestnictwo ks. Gabryelowi Hnatyszakowi plebanowi w Czarnem.

Dla bezpieczeństwa robotników, pracujących przy eksploatacyi kamienia, piasku i gliny — zaprowadził miejski urząd budowniczy wobec częstych wypadków zasypania, nieustanną kontrolę kamieniołomów, piaskowców i wykopów gliny w obrębie Lwowa.

Następcą admirała Sterneka na stanowisku naczelnego komendanta marynarki i szefa sekcyi marynarskiej w ministerstwie wojny mianowany został wiceadmirał Herman Fryderyk Spaun. Urodził się on w roku 1833, w marynarce służy lat 47, a od lat pięciu jest wiceadmirałem.

Konkursa rozpisuje: Wydział powiatowy w Kamionce strumiłowej na posadę kasyera z płacą 600 zł. Kaucya 600 zł., termin do 30 b. m. — Zwierzchność gminna w Brzozowie na posadę sekretarza urzędu gminnego z płacą 500 zł. i na posadę inspektora policyi z płacą 300 zł. i umundurowaniem. Termin do 15 stycznia.

Zwracamy uwagę na naszą dzisiejszą rubrykę „konkursa". Zwierzchność gminna w Brzozowie posiłkuje bowiem inspektora policyi. Pierwszeństwo do tej posady — wedle brzmienia edyktu — mają wojskowi, wysłużeni — przy muzyce. Cóż za rozkoszna musi być policya w Brzozowie.

Nowe posterunki żandarmeryi powstaną w Uściu ruskiem w pow. gorlickim, w Oszowcach pow. buczackim i w Szmańkowczykach w powiecie czortkowskim.

Odznaczenie prof. Gałęzowskiego. Rada miasta Trouville nad morzem, we Francyi, dokąd dr. Gałęzowski wyjeżdża co roku na lato i gdzie bezinteresownie podczas swego pobytu leczy chorych na oczy w miejskim szpitalu, postanowiła jednomyślnie jedną z ulic nazwać „rue Gałęzowski" na cześć naszego znakomitego rodaka i okulisty. Jestto w br. już drugi dowód uznania jaki zbiera on na granicy. On dnia bowiem 17 maja, w którym zgłosił się 200.000-czny pacyent do jego kliniki okulistycznej w Paryżu, urządzili mu wszyscy lekarze i uczniowie wspaniałą owacyę.

Senat akademicki wytoczył śledztwo dyscyplinarne studentom lwowskiego uniwersytetu Doroszyńskiemu, Hołubowiczowi, Kahanemu i Wyrostkowi za urządzenie ostatniego wiecu akademickiego, na którym ci panowie wypowiedzieli mowy solidaryzujące się z obstrukcyą parlamentarną, oraz wezwali studentów do okrzyków „pereat" profesorom dr. Piętakowi i dr. Roszkowskiemu. Śledztwo prowadzi prof. Ochenkowski.

Światło acetylenowe, zaprowadzone na próbę na lwowskim głównym dworcu kolejowym, okazało się wcale nieprzyjemnem, bo łatwo powodujące eksplozye, wskutek czego zostało obecnie zniesionem, a dworzec kolejowy będzie znowu oświetlony zwykłym gazem.

Pożar. W Dunajowie w pow. przemyskim, spaliły się dnia 9-go b. m. cztery domy, a między niemi dom, w którym się mieścił urząd pocztowy.

Ospa w Stanisławowie szerzy się coraz gwałtowniej. Jako jeden ze środków ochronnych dla mieszkańców Stanisławowa, polecił magistrat opatrzyć te domy, w których znajdują się chorzy, tabliczkami z napisem: „tu ospa". Oprócz samego miasta ogarnęła epidemia także okoliczne wsie: Knihinin-kolonię, Knihinin-wieś, Cieków, Pawełcze i Marjampol. Natomiast wygasła już ospa w Pasiecznej pod Stanisławowem.

Profanacya cmentarza. Z Przemyśla donoszą, iż w nocy ze środy na czwartek zeszłego tygodnia napadła banda opryszków na nowy cmentarz i zrobiła sobie igraszkę z pomników, postawionych osobom dla miasta Przemyśla zasłużonym. Pomniki ks. Polańskiego, ks. biskupa Hirschlera i kilku innych uszkodzili złośnicy, a [illegible] wyryte na [illegible] zniszczyli rylcem. Usłyszawszy powracających gospodarzy z Pikulic i Nehrybki, uciekli. Podejrzenie o tę profanacyę pada na kilku żydów.

Znak czasu. Grono wesołych studentów gimnazyum drohobyckiego, urządziło w szkole tańców bez pozwolenia władzy szkolnej, wieczorek „tańcujący". Wesołych młodzieńców Rada szkolna srogo ukarała, trzech z nich bowiem wykluczyła z gimnazyum, a czternastu skazała na karcer.

Sądy doraźne w Pradze dotkliwie odczuwają restauratorzy i szynkarze. Z tego powodu odbyli oni wczoraj zgromadzenie i uchwalili wysłać do rządu petycyę o odpisanie podatku zarobkowego i dochodowego. Nadto zaś umówili się, że gdyby [illegible] nie zostały [illegible] szynki i restauracye.

Czytelnie ludowe w Królestwie. Jak wiadomo, z inicyatywy ks. Imeretyńskiego założono w Królestwie 20 wiejskich czytelni ludowych. Czytelnie te bardzo są popularne, lud tak się do nich garnie, że w ciągu kilku dni rozchwytał wszystkie książki, jakie w tych czytelniach były. W celu powiększenia liczby czytelni ludowych znany filantrop warszawski p. Hipolit Wawelberg złożył w tych dniach ks. Imeretyńskiemu 10 000 rs. Dr. Hasewicz z Karlsbadu, mąż tak bardzo ofiarny na cele publiczne, przysłał również na ten cel 2000 rs., a Bolesław Prus w *Kuryerze Codziennym* otworzył składkę i zaprosił publiczność do składania ofiar w celu poparcia tej szlachetnej myśli ks. Imeretyńskiego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 3, w poł. +5 R., Bar. 770 Podnosi się Pochmurno.

Podczas winta. Rzeczą jest wiadomą, że zapaleni winciarze nie znoszą, gdy im się podczas gry przeszkadza. Na pewnym wieczorze do zielonego stolika zbliża się jąkała, pan Zet i zaczepia grającego Iksa, który w tej chwili namyśla się, czy ma deklarować wielkiego szlema.

Pan Zet. Dobry... wieczór, jak się p...p. .pan... ma?...

Iks. Dobrze, dobrze, nie przeszkadzaj pan.

Zet. A d...dawno pan p..przyjechał?..

Iks. Dawno, dawno.. idź pan!

Zet. P...podobno p..pan dobrodziej żeni się?

Iks. Umhu... idź pan do kroćset!...

Zet (po chwili). A... z kim się pan d..d.. dobrodziej żeni?

Iks (doprowadzony do pasyi). Z gęsią!

Zet (obrażony). A to p...p...pewno za indultem?

Iks. A to dlaczego?

Zet. B...bo... takie bliskie p...po...pokrewieństwo...

Repertuar teatru. Dziś we środę na dochód Tow. Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej po raz 1-szy „Znawca kobiet", komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, nastąpi „Córka pułku". We czwartek po raz 2-gi „Szalone wesele". W piątek po raz 1-szy „Świerszczyk za piecem", opera fantastyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Karola Goldmarka. W sobotę po południu „Zbójcy". W sobotę wieczorem „Świerszczyk za piecem".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wesoło wczoraj było w teatrze na „Szalonem weselu". Jest to francuska krotochwila dwóch nieznanych u nas autorów, panów: Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brebis-Boisdeffre. W robocie tej pełnej komicznej werwy zdołali autorowie napiętrzyć mnóstwo doskonale ułożonych qui pro quo, stanowiących właściwie treść farsy, kręcącą się około tego, że młody, bogaty bankier zapragnąwszy się żenić, zaręczył się z córką dymisyonowanego pułkownika i kiedy właśnie naznaczono już dzień ślubu i wesela, niejaka pani Dyana de Valenton, kochanka tego bankiera, dopomina się o swoje prawa, zwłaszcza, że bankier obiecał był się z nią ożenić. Dyana jest kobietą równie piękną jak energiczną, a przytem posiada stosunki w wysokich sferach ministeryalnych i z tego powodu oddała bankierowi niejedną przysługę, bo go wcześnie zawiadamiała o pewnych faktach, które wpływały na spadek, lub zwyżkę papierów na giełdzie, na czem bankier robił interesa. Mimo to wszystko bankier pragnie przez ożenienie się z panną z uczciwego domu uwolnić się od Dyany, co mu jednak przychodzi z wielką trudnością, bo sprytna i energiczna metresa podejrzewając go o zdradę, śledzi go na każdym kroku i ona to właśnie jest przyczyną, że wesele Maurycego staje się szalonem, gdyż z powodu najrozmaitszych zawikłań, przeszkód, kolizyi, nieporozumień, osobistych zajść i awantur wywołanych z jednej strony skutkiem śledzenia Dyany, a z drugiej z powodu bronienia się bankiera, dzień zaślubin jego z piękną panną Zofią staje się dniem utrapienia. Są chwile, kiedy się zdaje, że z tego chaosu intryg nie ma żadnego wyjścia. Dowcipni autorowie znaleźli je jednak, a wskutek tego bankier, którego nawet przez pomyłkę wsadzono do kryminału, poślubia w końcu córkę pułkownika.

Podobnego rodzaju sztuki powinny być grane szybko, z całym zapasem temperamentu i werwy. Tak też pojęli swoje zadanie występujący wczoraj artyści w „Szalonem weselu", a panie Gostyńska i Siennicka, które w biórze mera, powodowane zazdrością, boksowały się, pierwsza, jako prawowita żona, druga, jako ta, która godzi na jej prawa — grą swoją, w ogóle wywoływały potężne wybuchy wesołości, równie, jak pp. Ruszkowski i Feldman w komicznych rolach mera i woźnego. P. Kliszewski, który był właśnie obsaczonym lisem, doskonale odegrał rolę, wlewając w nią dużo sympatycznego komizmu i elegancyi młodego i wytwornego bankiera. Dla panny Nałęcz, która grała Zofię, role takie nie są jeszcze odpowiednie To, co grał pan Wostrowski (Alfonsa) powinien grać p. Walewski, choć źle nie było. Reszta wszystko szło bez zarzutu, a grali jeszcze mniejsze role pp. Kwiecińska, Jaworski, Hierowski, Wysocki, Kwiatkiewicz i Jankowska. — Publiczność zapełniła cały teatr.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 grudnia.

(Z.). Z trwogą spoglądają teraz tutejsze sfery giełdowe na to, co się dzieje w Peszcie. Wprawdzie komisya finansowa Sejmu węgierskiego przyjęła wszystkimi głosami przeciw trzem przedłożenie rządowe o prowizorycznem ułożeniu stosunków ekonomicznych z Austryą, to jednak nie wyklucza jeszcze możliwości, iż skrajna lewica w pełnym Sejmie chwyci się taktyki obstrukcyjnej. Wogóle za długo już trwa teraźniejszy okres irytacyi politycznej, a walka obstrukcyjna w Sejmie węgierskim chociażby była bezowocna, może zadać ciężki cios kredytowi i Austryi i Węgier. Bank austro-węgierski robi wielkie wysiłki, aby powstrzymać dalszą drożyznę złota i dziś znów dał do dyspozycyi giełdy 3 miliony reńskich w monetach i wekslach opiewających na złoto. Ogółem wydał Bank od początku grudnia 18 milionów na tego rodzaju operacye. Zniżka dzisiejsza obejmowała głównie akcye bankowe, kolejowe i przemysłowe, a w niektórych walorach dochodził spadek kursu do 8 złr. Renty nie były wystawione na silniejsze ataki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349 50, węgierskie 380 50, Anglobanki 160·—, Uniony 291·—, Bankvereiny 253·—, Länderbanki 218 75, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 258·—, Renta papierowa 101·50, srebrna 101 30, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 121·55, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5 70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·82—, ruble 1·28—.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 13 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.65—11.66, żyto na wiosnę 8.70, owies na wiosnę 6.68, kukurudza na maj-czerwiec 5 64, rzepak na styczeń-luty 13.50—13.75.

Wiedeń 14 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.60—11.67, żyto na wiosnę 8 70-8.72, owies na wiosnę 6.68—6.71, kukurudza na maj-czerwiec 5.64.

Spirytus 18.40—18.60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 13 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 726, węgierskich 3559 i niemieckich 744, razem 5029 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 15 grudnia 1897.

Wobec silniejszych dowozów z Rosyi i tańszego frachtu zboża prowenienayi rosyjskiej, zbyt zboża produkcyi krajowej jest utrudniony, a ceny są lokalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·10 do 11·30, żyto gotowe 7·80 do 8·—, owies obroczny 6·75 do 7·—, jęczmień 6·— do 7·50, rzepak 12·25 do 12·75, lnianka 0.— do 0·—, groch 6·75 do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 14·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 15·75 do 16·—, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 grudna.

W Peszcie i w Wiedniu, a tak samo na rynkach zagranicznych słaba tendencya w handlu zbożowym zyskała przewagę i ceny zaczynają się obniżać. Ze względu na znaczne zapasy, jakie się nagromadziły tutaj, takie samo usposobienie panowało na dzisiejszym targu kleparskim. Z drugiej strony zaofiarowanie zboża z kraju jest małe; ceny po innych stacyach są wysokie i dlatego licząc na to, że zapasy miejscowe zaczną się uszczuplać, sprzedający zachowują się wyczekująco. W tych warunkach obroty były dzisiaj wogóle bardzo małe, a ceny pszenicy trochę słabsze.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·20, czerwoną 10 75—11·75, żółtą 10·75—11·70; żyto 8·40—8·80, jęczmień browarny 7.00—8·50, na kaszę 6·15—6·30, owies 7·00—7·50; rzepak 13·— do 13·25, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 15 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyszło do skandalicznych scen. Debatowano nad sfinansowaniem dalszej części pożyczki na urządzenie gazowni miejskiej. Liberał Brunner wystąpił z zarzutem, że antysemici powinni wziąć na ten cel pieniądze od swoich potężnych patronów, którzy im dali fundusze na wybory, a więc od bogatych prałatów i klasztorów, zwłaszcza od Jezuitów. Burmistrz Lueger odparł z oburzeniem zarzut, jakoby stronnictwo jego dostawało pieniądze na wybory od klasztorów, zarzucił jednak Brunnerowi, że gdy on się ubiegał o mandat poselski na Bukowinie, wydał 20.000 zł. na kupowanie głosów. Brunner zażądał głosu dla sprostowania faktycznego, ale antysemici nie dali mu przyjść do słowa i obsypali go gradem obelg, jak: „Polski żyd", Zuchwalec" itp.

Wiedeń 15 grudnia. Cesarz Wilhelm II przesłał hr Gołuchowskiemu serdeczne gratulacye z powodu odznaczenia go wielką wstęgą orderu św. Szczepana.

Berlin 15 grudnia W parlamencie niemieckim podczas wczorajszej debaty budżetowej wywiązała się niespodziewanie dyskusya o stosunkach austryackich. Antysemicki poseł Zimmermann poruszył sprawę zakazów wydanych przez rządy pruski i saski, a zabraniających urządzania wieców, na których Niemcy z cesarstwa mieli wyrazić swe sympatye Niemcom w Austryi. Mówca nie ma wprawdzie nic przeciw temu, że rząd niemiecki nie rozpoczynał akcyi na korzyść Niemców austryackich, nie widzi jednak powodu, dla czego zakazywano zgromadzeń, na których szło jedynie o wyrażenie sympatyi Niemców Rzeszy dla swych pobratymców w Austryi.

Poseł Hohenberg ze stronnictwa Welfów wykazywał, że Niemcy powinny dbać o to, aby sojusz ich z Austryą był coraz ściślejszy, a powinny unikać wszystkiego, coby go mogło rozluźnić. Demonstracye, które chciano urządzać w Niemczech, wylęgły się w głowach wiedeńskich sfer liberalno-żydowskich. (Niepokój wśród antysemitów i narodowo-liberalnych, oklaski w centrum), byłoby więc wprost niesumiennością popierać w jakikolwiek sposób tego rodzaju propagandę. Serdeczna łączność Niemiec z Austryą już z tego względu jest wskazaną, że jak wiadomo we Włoszech wyłaniają się prądy dążące do oderwania Włoch od trójprzymierza, niestety jednak nawiązaniu serdeczniejszej spójni z Austro-Węgrami przeszkadzają Węgrzy, którzy w monarchii austro-węgierskiej odgrywają tę rolę, co Prusy w Niemczech. Zdaniem mówcy, demonstracye urządzane w Peszcie z powodu pobytu tam cesarza Wilhelma, miały charakter wprost niesmaczny.

Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych v. Bülow oświadczył, że nie mają słusznej racyi żadne obawy, jakoby trójprzymierze mogło się zachwiać. Sojusz ten cieszy się bardzo dobrem zdrowiem. O stosunkach wewnętrznych w Austryi, rzekł Bülow, że każdemu wolno zapatrywać się, jak mu się podoba, na stosunki panujące w obcem państwie, ale gdy istnieje zamiar dania publicznie wyrazu tym zapatrywaniom, to obowiązkiem rządu jest baczyć na to, aby obce prawa zostały uszanowane. (Brawa w centrum i wołanie: Słusznie!). Niemcy nie życzą sobie wcale, aby ktoś obcy mięszał się do ich spraw wewnętrznych i do ich stosunków parlamentarnych, to też właśnie dlatego ma rząd obowiązek zachować się tak samo względem obcych państw, a obowiązek tem większy względem monarchii austro-węgierskiej, tak ściśle zaprzyjaźnionej z Niemcami, na czele której stoi Monarcha, otoczony czcią powszechną i cieszący się zaufaniem wszystkich ludów podległych jego berłu.

Oświadczenie to p. Bülowa przyjął parlament hucznymi oklaskami.

Rzym 15 grudnia. Nowy gabinet ukonstytuował się w następujący sposób: Rudini objął prezydyum i sprawy wewnętrzne, Zanardelli sprawiedliwości, Visconti-Venosta sprawy zagraniczne, Brin marynarkę, Branca finanse, Luzatti skarb, San Marzano wojnę, Gallo oświatę Pavoncelli roboty publiczne, Cocco-Ortu rolnictwo, Sineo poczty i telegrafy.

Konstantynopol 15 grudnia. Rząd grecki zażądał od Porty przedłużenia terminu ratyfikacyi traktatu pokojowego o jeden miesiąc. W kołach dyplomatycznych żądanie to wywarło wielkie zdziwienie. Ze sfer dyplomatycznych donoszą, że to żądanie Grecyi było przedmiotem konferencyi ambasadorów i zostało uznane za nieusprawiedliwione i niewykonalne.

Wiedeń 15 grudnia. Jeneralny adwokat najwyższego trybunału sprawiedliwości Schrott został zamianowany szefem sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości.

Wiedeń 15 grudnia. Cesarz przyjął dziś przed południem namiestnika Czech, hr. Coudenhove, na prywatnej audyencyi.

Wedle informacyi *Fremdenblattu*, pogłoska o bliskiem ustąpieniu namiestnika Czech, hr. Coudenhove'go i mianowaniu na jego miejsce namiestnika Dalmacyi, jenerała Davida—jest nieprawdziwą. Również doniesienie o mianowaniu Wojciecha Dzieduszyckiego ministrem dla Galicyi, jak zapewnia *Fremdenblatt*, jest nieprawdziwe.

Konstantynopol 15 grudnia. Ambasady rosyjska, francuska i włoska poczyniły u Porty kroki o unieważnienie wyroku, wydanego na szesnastoletnią Ormiankę, którą ubiegłego lata aresztowano za pośrednictwo w doręczaniu ambasadorom listów z pogróżkami komitetu rewolucyjnego ormiańskiego i którą za to skazano na dożywotnie więzienie.

Sąd w Mersinie, któremu powierzono zbadanie oskarżenia ciężącego na ajencie austryackiego „Lloyda" Brazzafolim wydał rozkaz aresztowania Brazzafoliego, nie zawiadomiwszy o motywach delegata ambasady austryackiej.

Skutkiem tego ambasador austryacki br. Calice zaprotestował przeciw temu zarządzeniu sądu w Mersinie, jako sprzecznego z kapitulacyami, a Porta kazała cofnąć rozkaz uwięzienia Brazzafoliego.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Książe Sapieha z Bilki. Jul. ks. Puzyna z Narola. H. hr. Potworowski z Ratczy. C. Skotnicka z Warszawy. J. Ratzkowski z Paryża. B Körnitzer z Eipel. Fr. Czerniakowski z Klimkówki. L. Pers z N. Sącza. G. Löwy z Wiednia. W. Olszewska z Królestwa Polskiego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 grudnia. J. Olszewski z Szetnicy. B. Jocz z Przemyśla. W. Popiel z Sasowa. Dr. J. Walewski z Nosowa. K. Geoss z Rohatyna.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 grudnia. D. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. E, Obertyński z Dalnicza. J. Kellermann z Kańczugi. E. Kański z Hołodki. A. Fernikel i dr. Ganesch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 15 grudnia. H. Lorch z Cieszyna. P. Waligórska z Swaryczowa. K. Marmoros z Karowa J. Cwiklitzer z Biały. C. Bauermann, R. Serini, J. Fibich z Wiednia. K. Smsgowicz z Krakowa. L. Cisocki z Komarna B. Radzichowski z Podola ros. Z. Drumecki z Król. Polskiego. F. Makosiński z Odessy. A. Hryńkowscy z Morawy. L. Firlecki z Jordanowa P. Swarczuk z Grybowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 grudnia. A. Rakowski z Drohobycza. K. Pasławski z Warszawy. J. Haltof z Cieszyna. L. Oborski z Brodów. K. Sosnowski z Mikuliniec. K. Błoński z Bursztyna. K. Lewel z Jaworowa. D. Zweig z Krakowa. M. Gelles z Czerniowiec. T. Stachiewicz z Stanisławowa. M. Morderska z Grybowa. J. Stern z Wiednia. J. Horowitz Bochni. G. Wechner z Budapesztu. K. Królicka z Poznania. M. Strehańska z Pragi.

Lwów 15 grudnia. (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 50 do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc prem 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100 · do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.·0 do 101.40, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98· , 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Wiedeń 14 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.50, węgierskie akcye kredytowe 379·00, anglobanku 160.25, bankvereiny 253.—, unionbanku 292·—, laenderbanku 219·—, staatsbahny 333.00, lombardy 77.50, elbethale 259.25, akcye tytoniowe 148.50, rima 244.00, alpiny 127.70, renta majowa 101.50, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 59.20, marki 59 16, ruble 28.05.

C. k. uprzyw. Gal. Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie.

Obwieszczenie.

Na mocy upoważnienia udzielonego przez 29-te zwyczajne Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów. z dnia 14 Kwietnia b. r., uchwaliła Rada nadzorcza c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego na posiedzeniu z dnia 15 Listopada b. r. **dalsze powiększenie kapitału akcyjnego o 1 milion złr. a. w., przez wydanie 5000 nowych akcyi po 200 złr.**

P. T. akcyonaryuszom Banku hipotecznego przysługuje prawo podnieść na każdych 6 sztuk akcyi.

1 nową akcyę po cenie 280 złr. z kuponami, z których pierwszy płatny będzie 1 Stycznia 1899.

Ułamków nie uwzględnia się.

Prawo poboru można wykonać **w przeciągu miesiąca Stycznia 1898 do 31 włącznie** po upływie którego terminu, **prawo to stanowczo gaśnie.**

P. T. akcyonaryusze, chcący korzystać z tego prawa, winni najpóźniej do 31 Stycznia 1898 złożyć swoje akcye w kasie naszego Zakładu, celem ostemplowania i uiścić przepisaną wpłatę, w kwocie złr. 280 od sztuki wraz z 5% odsetkami za czas od 1 Stycznia 1898 do dnia uiszczonej wpłaty, tudzież należytość stemplową po 2 złr. 50 ct. od sztuki.

P. T. akcyonaryusze mogą transakcyę tę przeprowadzić także za pośrednictwem naszych Filii w Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach.

Lwów dnia 1 Grudnia 1897.

N. B. Celem ostemplowania akcyi wystarczy przedłożenie płaszczyków bez arkuszy kuponowych.

C. k. uprzyw. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.